

Narysuj mi baranka



ANITA
FLOREK-HEJNAR

Czytelniku, Czytelniczko! Narysuj mi baranka.

Mały Książę to jedna z pierwszych lektur szkolnych, kiedyś opracowywana w pierwszej klasie gimnazjum, obecnie w ósmej klasie szkoły podstawowej. Kiedy przeczytałam tę lekturę po raz pierwszy, urzekła mnie – z pozoru prosta opowieść o chłopcu, który przybył na Ziemię w poszukiwaniu przyjaciela. Zachwyciło samo powierzchowne przeczytanie lektury, bez głębszej analizy. Byłam jak tytułowy bohater – też szukałam przyjaciela. Nie rozumiałam wtedy drugiego dna tej opowieści. Nie doceniłam tej lektury. Nie musiałam. Lektura zasiała we mnie coś, co długo kiełkowało i nakazało wrócić. Wróciłam, a teraz czytam co roku i za każdym razem znajduję coś nowego. Moją uwagę przykuwa inny moment.

Na początku poznajemy najpewniej sześciolatniego chłopca, który mieszka na planecie B 612. Tak powinien zacząć się drugi akapit artykułu o Małym Księciu. Zacznijmy nieco inaczej. Na początku książki poznajemy Pilota. Zauważyłam, że na kartach książki nie pada jego imię. Czy było to niedopowiedzenie autora? Być może. Z punktu widzenia literatury imię pozwala nie tylko identyfikować bohatera na kartach powieści, może mieć wiele funkcji

związanych z warstwą symboliczną, może zdradzać pewne cechy postaci. Można więc wywnioskować, że zabieg pozostawienia bohatera bezimiennym nie jest przypadkowy. Zastanówmy się. Bohater opowiada o swoim dzieciństwie:

Kiedy miałem sześć lat, zobaczyłem pewnego razu wspaniały obrazek w książce o dżungli zatytułowanego Historie prawdziwe. Przedstawiał węża boa połykającego lwa. [...]

Odtąd sporo rozmyślałem o przygodach w dżungli, aż w końcu udało mi się nakreślić kredką mój pierwszy rysunek. [...]

Pokazałem swoje arcydzieło dorosłym i spytałem, czy ich przeraża. — Dlaczego kapelusz miałby być przerażający? — odpowiedzieli.

Mój rysunek nie przedstawiał kapelusza. Przedstawiał węża boa trawiącego słonia. [...]

Dorośli poradzili mi, żebym przestał się zajmować rysowaniem otwartych albo zamkniętych węży boa i zainteresował się raczej geografią, historią, rachunkami i gramatyką. Tym sposobem zarzuciłem w wieku sześciu lat wspaniałą karierę malarską. Zniechęciło mnie niepowodzenie mojego rysunku [...]

Dorośli nigdy niczego sami nie potrafią zrozumieć i wciąż trzeba im coś objaśniać, co dla dzieci jest bardzo męczące.

Przez to musiałem obrać inny zawód i nauczyłem się pilotować samoloty.

Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*,
tłum. Agata Kozak (fragment)

Czy ta sytuacja nie brzmi znajomo? Chłopiec rzucony w świat całkowicie podporządkowany dorosłym, którzy pomimo, że sami byli dziećmi, nie rozumieją go. Nie pamiętają, jak działa

dziecięca wyobraźnia. Oczekują, że dziecko szybko nauczy się być dorosłym. Czytelniku, Czytelniczko, czy nie byłeś/nie byłaś jak pilot, wrzucony/a w świat dorosłych?

Czytając, dochodzę do wniosku, że w miejsce słonia połkniętego przez węża boa można wstawić każde zainteresowanie, które zostaje odrzucone przez dorosłych. Dla mnie pierwszy i drugi rysunek Pilota są alegorią dziecięcych, nierozwiniętych pasji.

Być może Pilot celowo nie ma imienia, żeby mógł się z nim utożsamić każdy czytelnik. Ten niezrozumiany w dzieciństwie przez dorosłych oraz ten uważny na dziecięcy punkt widzenia Pilot na kartach krótkiej historii stara się uwrażliwić dorosłych na dzieci. Pokazuje, że dorastając, mamy coś cennego – swoje wewnętrzne dziecko. Przypomina, że każdy dorosły był kiedyś dzieckiem, że zawsze możemy wrócić do dziecięcych zainteresowań.

Kiedy przeczytałam Małego Księcia po raz pierwszy, wiedziałam, że będę dorastała i dojrzewała. Obiecałam sobie, że nigdy nie będę nudną dorosłą. Pilot dał mi wskazówki kim nie warto być. Nie ujawnił jednak kim jego zdaniem warto się stać.

Każdy z nas może utożsamić się z Pilotem. Wystarczy trochę dziecięcej niewinności.

Dorośli lubią liczby. Jeżeli im mówisz, że masz nowego przyjaciela, nigdy nie interesuje ich to, co istotne. Nigdy nie pytają: „Jak brzmi jego głos? Jakie są jego ulubione gry? Czy zbiera motyle?” Pytają za to: „Ile ma lat? Ilu ma braci? Ile waży? Ile zarabia jego ojciec?” Dopiero wtedy wydaje im się, że coś o nim wiedzą. Jeżeli mówisz dorosłym: „Widziałem piękny dom z różowej cegły z pelargoniami w oknach i gołębiami na dachu...”, nie potrafią wyobrazić sobie tego domu. Trzeba im powiedzieć: „Widziałem dom za sto tysięcy franków”. Wtedy wołają: „Ach jaki piękny!”.

Podobnie, jeżeli powiesz: „Dowód na istnienie Małego Księcia jest taki, że był śliczny, że się śmiał i że chciał mieć baranka. Kiedy ktoś chce mieć baranka, jest to dowodem na jego istnienie”, wzruszą ramionami i powiedzą, żeś dzieciak! Ale jeżeli powiesz: „Planeta, z której pochodził, to asteroida B 612”, wtedy uwierzą i dadzą ci spokój ze swoimi pytaniami. Tacy już są. Nie należy mieć do nich o to pretensji. Dzieci muszą być bardzo pobłażliwe wobec dorosłych.

Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*,
tłum. Agata Kozak (fragment)

Całkowicie zgadzam się z tą wypowiedzią Pilota. Zadaję sobie nawet pytanie, jak to się stało, że często bez troskie, niewinne, a nawet, można powiedzieć, infantylne dzieci stają poważnymi, a nawet pretensjonalnymi dorosłymi?

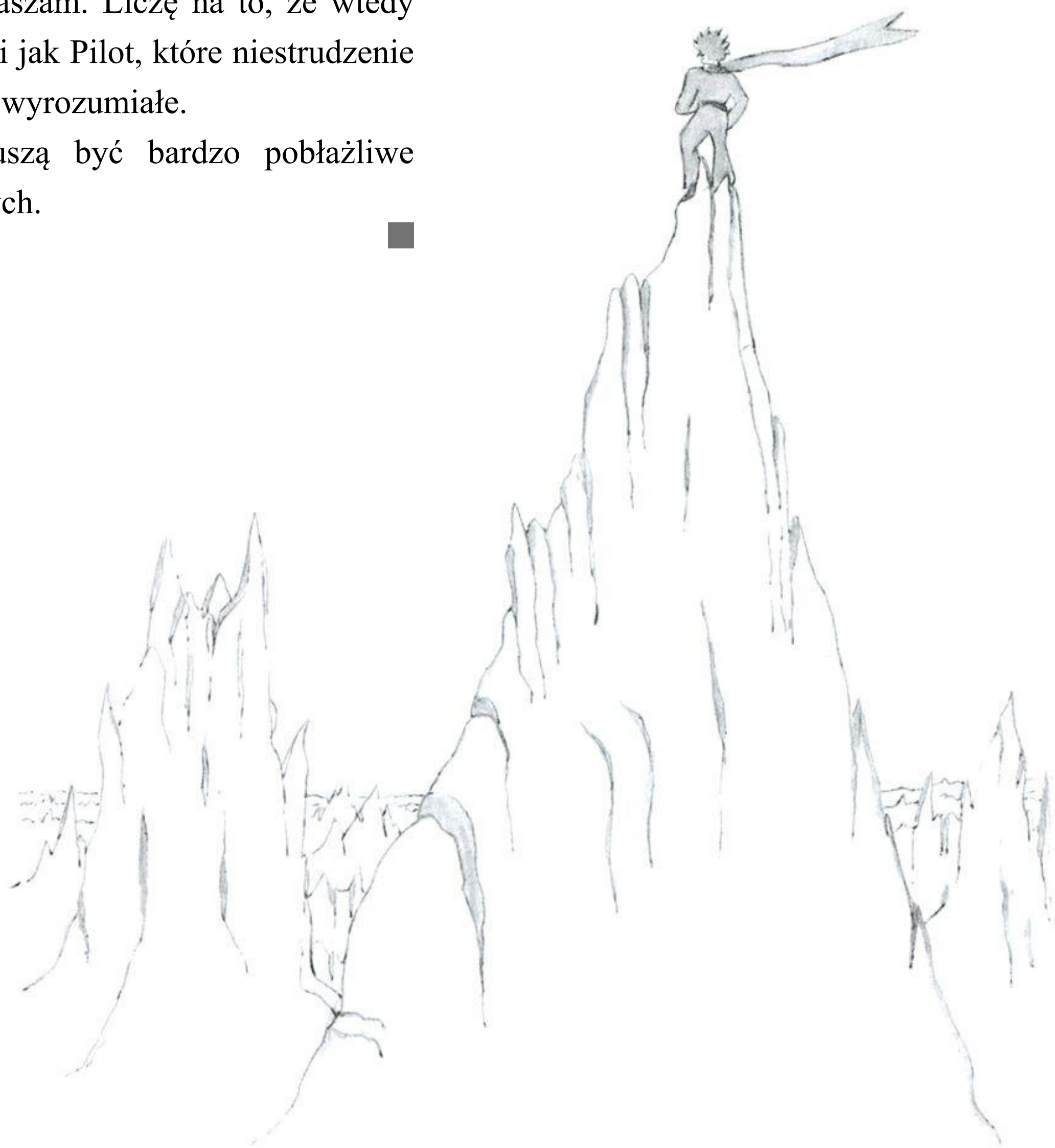


ilustracja: Antoine de Saint-Exupéry

Czy mnie też to czeka? Wierzę, że dla każdego miłośnika Małego Księcia jest nadzieja stać się dorosłym takim jak Pilot. Dojrzałym człowiekiem z dziecięcą wrażliwością. Poważną osobą otwartą na dzieci i ich spojrzenie na świat.

Jeśli kiedyś będę dorosłą z opisu Pilota to bardzo przepraszam. Liczę na to, że wtedy spotkam dzieci jak Pilot, które niestrudzenie będą dla mnie wyrozumiałe.

Dzieci muszą być bardzo pobłażliwe wobec dorosłych.



ilustracja: Antoine de Saint-Exupéry